

Życie

WARSZAWA

DZ. Nr

42

19-02-2001

Sprawozdanie z nieodbytej premiery

Finansowy mecenat państwa nakłada zobowiązania również na twórców

TOMASZ MOŚCICKI

Przestawienie „Sanatorium pod klepsydrami” było jedyną premierą tego weekendu na warszawskich scenach. Dowiedzieliśmy się o tym w ostatniej chwili. Premiery miały bowiem być dwie. Od kilku tygodni teatralna Warszawa czeka z niecierpliwością na nowe przedstawienie Krystiana Lupa. Czekają długo – i na razie bez skutku.

Lupa pracuje nad „Wymazywaniem” Thomasa Bernharda od blisko pół roku. Teatralny świat trzęsie się od domysłów. Wiadomo, że wielki reżyser tłumaczy to dzieło na potrzeby realizacji w Teatrze Dramatycznym. Już przetłumaczył. Teraz zmienia, podobno jeszcze tłumaczy, znów zmienia. Pierwsza premiera zaplanowana na koniec stycznia nie dochodzi do skutku. Wyznaczony jest drugi termin – tym razem jest to początek lutego. I ten termin okazuje się nierealny. Potem mówi się o 18 lutego. Cisza. Premiera się nie odbyła.

Gwoli sprawiedliwości należy zauważyć, że przedstawienie w Teatrze Dramatycznym istnieje. Są to jakieś przedpremierowe pokazy, w żadnym jednak razie nie można podobno mówić, że jest to dzieło skończone. Dziś słychać, że właściwa premiera odbędzie się w połowie marca. Czy ten termin zostanie dotrzymany?

W tej niepojętej historii zdumiewa niefrasobliwość teatru i nierzetelność twórcy przedstawienia. Termin premiery jest rzeczą świętą. Opinia publiczna ma prawo ujrzyć skończone dzieło w przewidzianym terminie. Krystian Lupa jest artystą wyjątkowym, ale nawet od wyjątkowych jednostek można oczekiwać elementarnej profesjonalizmu. A zalicza się do niego oddawanie spektaklu w przyrzeczonej i zagwarantowanej umową terminie. Tymczasem zamiast oficjalnej premiery częściej się publiczność mglistymi zapo-

wiedziami, że może wyjdzie nam pod koniec miesiąca, a może za miesiąc, może za pół roku...

W teatrach obowiązywała niegdyś podstawowa zasada: jeśli reżyser nie radził sobie z przedstawieniem i nie był w stanie zakończyć twórczego procesu w ustalonym uprzednio terminie, stery przejmował dyrektor. Jeśli był reżyserem, sam kończył przedstawienie. Jeśli nie był reżyserem – zlecał dokończenie przedstawienia innemu, sprawniejszemu rzemieślnikowi. A wszystko w imię ratowania honoru teatru... i zagrożonego budżetu.

Rozumiem i uznaję wielkość Krystiana Lupa, ale w świetle obowiązujących zasad w momencie tworzenia przedstawienia jest on takim samym wykonawcą określonego zadania i podlega tym samym prawom, co reszta nie tak nawet genialnego teatralnego ludu.

Opisywana tu praktyka „cichych premier przed premierą” nie ogranicza się jedynie do Teatru Dramatycznego. W zeszłym roku przez trzy miesiące czekaliśmy na oficjalną premierę „Świdrygajłowa” w Teatrze Powszechnym. Wcześniej na tej samej zasadzie prezentowano tam „Czwartą siostrę”. Tej dziwnej praktyce nie oparł się – co prawda tylko raz – Teatr Narodowy, ogłaszając oficjalną premierę „Wiśniowego sadu” na otwarcie nowego sezonu, za to po przedwakacyjnym przedbiegu.

Na tym tle dzieje nowego przedstawienia Lupa malują się jednak wyjątkowo jaskrawymi barwami. Wszystko wskazuje na to, że Dramatyczny i zatrudniony przezeń reżyser za nic sobie mają publiczność, a także swojego chlebobawcę – czyli znów publiczność. Teatr ten jest bowiem finansowany ze środków miejskich. Nie jest prywatną własnością, jego dyrektor jest miejskim urzędnikiem, zobowiązanym do dotrzymywania ustalonych terminów. Za przedłużające się próby placą

mieszkańcy miasta. Tego samego miasta, w którym co pewien czas wybucha lament, że w teatrach zabrakło pieniędzy na wypłaty wynagrodzeń. Z punktu widzenia publiczności mało istotne jest, kto tu płaci, czy jest to teatr miejski, czy wojewódzki.

Co pewien czas słychać głosy domagające się poddania kultury twardym prawom rynku. Wiadomo wszakże również, że sztuka jest dziedziną szczególną. Wymaga troski i każdy światły człowiek dostrzega konieczność opieki publicznych władz nad filharmoniami, galeriami i teatrami. Zobowiązanie to działa jednak w dwie strony. Na twórców nakłada obowiązek rzetelnego traktowania swojej pracy. W obowiązku tym mieści się również dostarczenie odbiorcy dzieła skończonego. W teatrze oznacza to, że premiera jest końcem pracy nad spektaklem, przedstawienie trzyma zawodowy poziom, to znaczy jest co najmniej widoczne i słyszalne, a o to ostatnio jakby coraz trudniej.

Zaniedbywanie tego obowiązku świadczy o tym, że socjalistyczna mentalność oznaczająca lekceważenie swojego zawodu tkwi w nas niezwykle głęboko. W krajach o wyższej kulturze artystycznej nie do pomyślenia jest bowiem, by premierę przesunąć choćby o parę dni. Obowiązuje tam zdrowa zasada szacunku dla wykonywanej pracy.

Oficjalna premiera „Wymazywania” Thomasa Bernharda w reżyserii Krystiana Lupa zapowiadana na wczoraj nie odbyła się. A więc, kto ciekawy, niech pędzi na ciche pokazy do Dramatycznego. Następnym terminem skończenia przedstawienia wyznaczono na 10 marca. Trzymam kciuki za teatr i reżysera, pozostają bowiem w przekonaniu, że po tak długich próbach i wahaniach, po tej przedłużonej twórczej męce, na scenie ujrzymy prawdziwe arcydzieło. ●